

**Redakcja:**

Józef Michałek
Monika Michałek

Na okładce:

Matka Boża Przędząca w istebniańskim kościele Dobrego Pasterza.

Zdjęcia:

Józef Michałek i ze zbiorów autorów tekstów

Zdjęcia w części kalendarzowej:

Malarstwo Magdaleny Krężelok

Opracowanie graficzne:

Maciej Hojda
HOMAGO STUDIO GRAFICZNE
studio@homago.pl

Wydawca:

Stowarzyszenie „Dziedzictwo św. Jana Sarkandra”
ul. Plac Dominikański 2, 43-400 Cieszyn
tel. 33 852 51 84
e-mail: stowarzyszenie@dziedzictwo.org.pl

ISSN 3072-2314

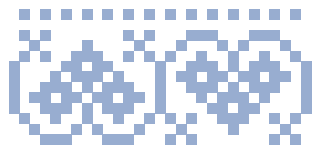
Partnerzy projektu:

Gwiazdka
CIESZYŃSKA

**Współpraca:**

Związek Podhalań Oddział Górali Śląskich





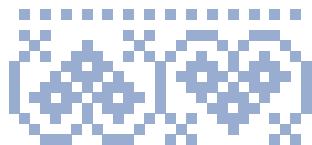
Życ bez asekuracji – o malarstwie niezwyklej artystki MagdaLeny Krężelok

Można brnąć przez życie ostrożnie, bezimiennie, niejako ukrywając swoją autentyczną twarz w trosce o jak najmniejsze koszty własnej wędrówki – pisała Małgorzata Malicka w książeczce „Uroki i trudy twórczego życia”. Do swoich rozważań dodaje : ...*ale można też żyć inaczej – całą pełnią, odciskając piętno swej indywidualności w historii, kulturze. Oznacza to jednak żyć bez oszczędzania siebie. Żyć w pewnym sensie bez asekuracji. Bywa, że takie życie okazuje się bardzo owocne.* Bohaterką moich rozważań w kontekście przedstawionej myśli jest młoda artystka Lena Krężelok, która w czerwcowy upalny dzień pojawiła się w Muzeum Beskidzkim w Wiśle z niezwyklej wystawą zatytułowaną „Relacje”.

Na świat przyszła w rodzinie Marii i Stanisława Kohutów, którzy w poszukiwaniu pracy zamieszkali na śląskiej ziemi. Dzięki ogromnej pracowitości swoich rodziców otrzymała średnie i wyższe wykształcenie. Została absolwentką Instytutu Sztuki Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie w pracowni prof. Elżbiety Kuraj i prof. Krzysztofa Dadaka. Ukończone studia artystyczne pozwoliły jej rozwinąć wyobraźnię i zdecydować o ostatecznym kształcie płótna zarówno od strony treści i formy. Poszukiwania tej najważniejszej wizji własnej artystycznej drogi artystka rozpoczęła we Francji, gdzie na przelomie wieków w sposób bardzo nieformalny pojawił się fowizm (fr. *Les Fauves* – dzikie zwierzęta, drapieżniki) – kierunek w malarstwie francuskim początku XX wieku o bardzo żywej i oderwanej od rzeczywistości kolorystyce dzieł. Sam kierunek istniał bardzo krótko, rozwijał się w latach 1905–1908, a więc w czasie, gdy secesja osiągnęła pełnię. Nie należy jednak do typowych zjawisk tego stylu, lecz jest początkiem rewolucji, która dokonana się w sztuce w XX wieku. Fowizm to właściwie odłam ekspresjonizmu, który jednak nie posiada płaszczyzny dramatycznej i intelektualnej. Ta bez troska wyraża się już w samej nazwie ruchu, pochodzą-

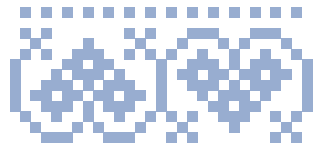
Sierpień

2026



SO	1	Juliana, Justyna	
N	2	Kariny, Gustawa	
PN	3	Lidii, Augusta	
WT	4	Dominika, Protazego	
ŚR	5	Mariana, Oswalda	
CZ	6	Sławy, Jakuba	●
PT	7	Donaty, Kajetana	
SO	8	Emiliana, Cypriana	
N	9	Romana, Romualda	
PN	10	Borysa, Wawrzyńca	
WT	11	Zuzanny, Włodzimierza	
ŚR	12	Klary, Lecha	●
CZ	13	Diany, Hipolita	
PT	14	Alfreda, Euzebiusza	
SO	15	WNIEBOWZWIĘCIE NMP Marii, Napoleona	
N	16	Joachima, Rocha	

PN	17	Jacka, Mirona	
WT	18	Ilony, Bronistawa	
ŚR	19	Bolesława, Juliana	
CZ	20	Bernarda, Sobiestawa	
PT	21	Joanny, Franciszki	●
SO	22	Cezarego, Tymoteusza	
N	23	Filipa, Apolinarego	
PN	24	Bartłomieja Jerzego	
WT	25	Ludwika, Luizy	
ŚR	26	Marii, Zefiryny	
CZ	27	Moniki, Józefa	
PT	28	Augustyna, Patrycji	○
SO	29	Beaty, Sabiny	
N	30	Róży, Szczęsnego	
PN	31	Bohdana, Rajmunda	



Istebniańskie chodniczki Małgorzaty Kiereś

Istebniańska etnografka, muzealnik, badaczka kultury góralskiej, szczególnie Śląska Cieszyńskiego i Beskidów, urodzona w 1956 r. i od lat związana ze swoją ukochaną Dziedziną. Autorka wielu publikacji, artykułów popularno-naukowych i około 180 artykułów opisujących kulturę regionu.

Jak sama o sobie mówi: *Piszę, aby trwało to, co z tej ziemi wzrastało.*

Zawsze uważna obserwatorka naszego życia społecznego, zatroskana o każdy szczegół... wreszcie, od tego roku autorka swoistej kroniki dziejów Beskidzkiej Trójwsi. Na swoim profilu społecznościowym Fb publikuje notatki prezentujące postacie, wydarzenia naszej historii. Do naszego Kalendarza postanowiłem wybrać niektóre z nich:

Małgorzata Kiereś
446 znajomi • 167 wspólnych znajomych

Wyslij wiadomość

Posty Informacje Znajomi Zdjęcia Filmy Zameldowania Więcej

Prezentacja

Zdjęcia [Zobacz wszystkie zdjęcia](#)

Posty [Filtruj](#)

Przypięty post

Małgorzata Kiereś
21 maja · 🌐

27. Chodniczki jistebniańskiego etnografa.
Mało niewiela ku prowadzie i ku śmijchu...

Wcziora zadzwoniła do mnie moja kamratka, kiere szie mie pyto jako to s tymi nogawickami było, bo czuła, na wykładzie w Cieszynie, że usz kole 18. wieku, upublikaty, nogawicki baby w mieście Cieszynie i



3 maja 2025

13. Chodnicki jistebniańskiego etnografa

Zuzanna Marekwica (9.02.1908–2.05.1986), ciotka Zuzka „Od Gazdy”, ambasadora istebniańskiej kultury.

Moja podróż od wielu lat jest zawsze odległa, ale tylko w czasie. W przestrzeni jestem zawsze w domu i dlatego nie zabieram walizek ani zapasowych butów. Obowiązkowo mam dobre wieczne pióro, ołówek, gumkę i białe czyściutkie kartki. Chwilę istnienia, która została mi podarowana, wypełniam moją pasją.

Miałam wielkie szczęście spotkać już w 1980 roku podczas Tygodnia Kultury Beskidzkiej w Wiśle Panią Zuzannę Marekwić z Istebnej Andziotówki. Poprosiła, aby zwracać się do niej *ciotka Zuzka „Od Gazdy”*. I tak zostało do dziś.

Dziś w mojej etnograficznej szufladzie znalazłam skrzętnie przechowywaną klepsydre informującą o jej pogrzebie, który odbył się 5.05.1986 roku. Postanowiłam zatem w paru słowach przypomnieć Zuzannę Marekwić z Istebnej Andziotówki, która na stałe wpisała się w historię istebniańskiej ziemi.

Urodziła się 9 lutego 1908 roku w wielodzietnej rodzinie Michała Kawuloka (1863–1939) zwanego „Królem Gór” i matki Ewy z d. Kukuczka (1870–1946) z Istebnej „Od Skaty”. Rodzice prowadzili dwa gospodarstwa. W jednym z nich w Istebnej na Stecówce całe lato doświadczała owczarskiego sałaszniczego *żywobycio* i pasterskiej tradycji. Wyszła za mąż za Michała Marekwić i zamieszkała w Istebnej w przysiółku Andziotówka pod nr 292.

Już w okresie międzywojennym należała do działaczek Polskiego Stronnictwa Ludowego. Brała udział w „Tygodniu Gór” w 1937 roku i wtedy to w swoim domu gościła gen. Tadeusza Kasprzyckiego, który wpisał się do jej rodzinnej kroniki.

Podczas okupacji razem z mężem Michałem przebywali w więzieniu we Wrocławiu, a następnie od 26.06.1943 roku zostali skierowani do końca wojny na roboty przymusowe do miejscowości Brück, położonym w kraju związkowym w Branderburgii.

Po II wojnie światowej pełniła funkcję radnej w tutejszym Urzędzie Gminy, zajmując zawsze jednoznaczne wyraźne stanowisko względem różnych zaistniałych problemów. Przykładem może być sytuacja kiedy to w roku 1957 Przewodniczący GRN Józef Jałowiczor przedstawił sprawę przebudowy starego cmentarza na park.



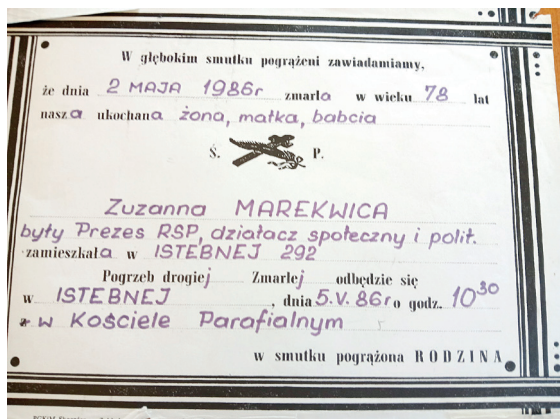
W związku z tą propozycją postanowiono, że GRN zwróci się z pismem do Kurii Diecezjalnej w Katowicach o przekazanie starego cmentarza dla Gromady pod Zarząd Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, ponieważ cmentarz nie jest używany. Prezydium GRN postanowiło potążyć ten teren z parkiem i zamienić na zieleńce. Prezydium zaplanowało również wybudowanie nowej drogi na Jasnowice prowadzącej przez stary cmentarz. Głos sprzeciwu wyraziła Zuzanna Marekwica z Andziotówki „Od Gazdy”.

W 1951 roku Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej ustanowiło Komitet Pokoju, którego przewodniczącym został Franciszek Sikora. Wśród jego członków była Zuzanna Marekwica.

W latach 60. XX wieku wraz z Pawłem Kawulokiem oraz Michałem Kawulokiem „Od Jónczoka” była jedną z założycielek Rolniczej Spółdzielni Hodowli Owiec w Istebnej, w której wielu mieszkańców otrzymało pracę. Istniała ona do 2004 roku.

Odegrała istotną rolę w pracach Tygodnia Kultury Beskidzkiej w Wiśle, w którym to Komitecie Organizacyjnym była od 1964 roku. Była żywą ikoną i wielką ambasadorką kultury istebniańskiej ziemi. Była niezwykłą góralką, którą można oglądać – w filmie „Dokąd Beskidzie” w reżyserii Janusza Sijki. Pokazany został w nim żywy zwyczaj miyszanio owiec na sątaszu na Długiej Czerchli.

Z największą godnością nosiła istebniański strój, a sposób zawiązania wierzchniego okrycia tzw. „obrusa” wykonywała po mistrzowsku, aby zawsze symetrycznie po obu stronach węzła rozmieszczone były jego trzy promienie.





11 maja 2025

11. Chodnički jistebniańskiego etnografa.

W moim etnograficznym „podstolu” leży sobie pozótkta widokówka, która pachnie minionym czasem. Bardzo ją lubię. Jej autorem jest Edward Feitzinger (1851–1932), junior, cieszyński fotograf, który w swojej podróży po różnych miejscowościach Śląska Cieszyńskiego dojechał w 1905 roku do Istebnej. Wykonał tu wiele fotografii, także tą, która stała się jego widokówką nr 15 wydaną w 1905 roku i została zatytułowana w języku niemieckim: Gebirgsbewohner Beskiden. Goralengruppe. (Istebna).

Górale z Istebnej prezentują się na tej widokówce okazale. Przypuszczam, że została ona wykonana w Istebnej w Dziedzinie w placu „U Wojtosza” tuż obok domu Jana Kawuloka, czyli ujca „Od Jasia”, w którym znajduje się obecnie muzeum „Chata Kawuloka”.

Fotografia ta w sposób niezwykle ilustruje nam koegzystencję stroju góralskiego ze strojem cieszyńskim jako istnienie dwóch form stroju w tym samym czasie. Widzimy zatem, iż w tym 1905 roku nasze góralki nosiły góralski *mod-*



Östschles. Gebirgsbewohner Beskiden. Goralengruppe (Istebna).

912 L. Ed. Feitzingers Kunst- u. Postkartenverlag, Teschen. 1905/15.



W jednej z nich opowiedziała o wyjeździe członków Zespołu Regionalnego Istebna na „Święto Morza” do Szczecina. Grupa ta liczyła około 40 osób.

Pierwszą ciekawostką są obchody „Święta Morza” w Istebnej już w 1933 roku w istebniańskim parku, co zostało uwiecznione na przedwojennej fotografii. Nie wiem, czy to powojenne opowiadanie nie jest czasem już końcówką tych obchodów, ponieważ po 1950 roku nie znalazłam żadnych opisów tego święta w lokalnej prasie czy w kronice zespołu. Na obchodzenie tego święta na cieszyńskiej ziemi zwrócił mi uwagę cieszyński historyk Jan Paweł Borowski, który znalazł w Gwiazdce Cieszyńskiej z 29 czerwca 1939 roku opis obchodów „Święto Morza” w Drogomyślu. Być może dalsze poszukiwania pomogą w ustaleniu genezy tych obchodów.



Ale my wróćmy do opisu udziału istebniańskich górali w tym święcie bezpośrednio organizowanym w Szczecinie w latach 50. XX wieku. A było to tak:

Małgosiu opowiem Ci jako my z naszymi pinkliczkami z Istebnej szli z całąm istebniańskim zespołem po nogach do Głymbiec na pociąg, kierym my mieli dojechać do Szczecina na to „Świynto Morza”. Niekierzi mieli jyny jedne kyrpce na wystymp tósz do tych Głymbiec niekierzi szli bosu. Mielimy jechać ze zespołem z Brynnej, ale zanim my doszli do Głymbiec, tosz nóm usz pociąg do Katowic odjechał. Rozłożili my wsiecy rynce. Ale Jano Sikora od Wojtka posziet pytać Dyrektora w Głymbach, coby zadzwónił do Dyrektora w Katowicach, że my dojadymy nieskorzi i coby pociąg w Katowicach na nas cziakoł. I tak wyicie szie stało. Naroz przyszieł Dyrektor i powiadół, że mómy jechać następnym pociągym do Katowic, a tam my mieli łobecane, że pojadymy z jakimisi inszim zespołem do tego Szczecina. Jak my wysiedli w Katowicach na perónie z pociągu tósz przez megafóny wołali, że grupa górali z Istebnej mo jić na perón, kany je dlo nas podstawiony specjalny pocióng do tego Szczecina. Tósz my s tymi pinkliczkami gnali do tego próznego pociągu. Tak byto, żodyn by nie uwierzył, ale to prawda. Całą noc my jechali sami i my spiwali w tym pociągu. Było wieszioło, bo my byli naprowdym sami w tym w pociągu.



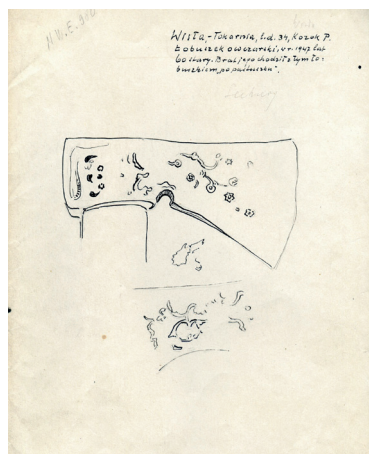
na organkach. A że na wieszelach podpatrowali my jako starzy tańczóm, tóż my też tańcowali, szto nóm to rozmaicie, sami my sie uczyli po naszymu tańcować. Zanim piyrszy roz krowy wyszły na pole, tóż w dóna były wielki przygotowywania, bo to jakby była uroczystość.

Rodzice wyczyścili krowy i wycziosali jich pięknie zgrzebielcym. My dziecka nazbiyrali suchych i świeżych gałynzi na wielkucny uogiyń, kiere sie nazywało kadzióm. Nrarychtowali mama wajec, kiere trza było uwarzić na twardo, upiykli placek ze zymnioków w trombie - moczaninym, pokropili krowy wodóm świyncónóm i kludzili pyrszy roz na łańcuchu, coby sie nie zegżyły. Pyrszy roz my kludzili wdycy blisko dónu. Każdy se kludził swoje krowy i każdy oswe.

Nejpyrindy dziecka kulały wajcami popod krowy, coby były wdycy okróngte i napasione jako to wajco, potem je na niby bito, alie tak głoskali zielonymi gałónzkami, kiere musiały mieć wypuszczone zielone listki, coby były zdrowe. Potym robili wielkucny łogiyń. Była wielko kadź z tych świżyżych gałynzi. Przez tyn ogiyń musiały krowy przeskakiwać, lebo roz dwa przynść, coby sie cate lato nie gżyły i coby bąki ich nie szczypały. Potem krowy mogły sie už piyrwszy roz paść. Rodzice i dziecka siedli wsziecy na trowie, zym była usz po Jurziym ogrzmiano, tómal placek, tóm moczaninym i jedli z przyrychtowanymi wajcami, kiere były uwarzone na twardo, wdycy przy kulaniu wajec popod krowy grali na czym mogli, a spiwali.

O tej niezwyklej sytuacji kulturowej pisze także poeta beskidzkiej ziemi, Władysław Młynek z Gródka w swoim tomiku poezji „Śpiwyw zzo Olzy”:







Dla nas mieszkańców Dziedziny kuźnia pełniła wiele ważnych funkcji, szczególnie w okresie kiedy *gazdówka była wzocno*. Do kowola mama postali *po kopaćkym, po sikierym, po hoczek, kiery się kajsi w wozie urwoł. Kowol kuł, sierpy, kosy, świycoki dło szczap. Przy gazdófcie kowol okuł sanie do woźnio gnoja, okuł kota do rafioka i nabijot głowym do kota, co byto nejwzocniejszy, bo mało kiery to umioł. Ku tymu jyny kowol poradził okuć kónia a to była wielkucno wiec. Wytwarzano w kuźni części metalowe do narzędzi rolniczych, widły, lemiesz, ośniki, pily, okucia do wozów, zamki, kłódki, zawiasy, właściwie to do kowola ludzie chodzili z każdym fabulkóm. W downych czasach - pisał ujec Motyka od Wochterki. – Aji szie do kowola szto wyrwać zymba, kiery bolot, bo miót dobre klyszcze.*

Kiedy obserwowałam tę niezwykle trudną i do końca na pewno niezapłaconą pracę kowala, myślałam o tym, że w światelku na kowalskiej drodze widoczna jest po prostu miłość i wielkie serce do tego fachu. Inaczej być nie może. Ta siła kontynuowania rodzinnej tradycji poniekąd przywiązała kolejne pokolenie do miejsca, które jednocześnie jest miejscem tutejszego kowalskiego tradycyjnego rzemiosła. Kowal Kazimierz Krężelok i jego syn Przemysław mają siłę trwać przy kowalskim fachu, którym zostali obdarowani w naturalnym przekazie pokoleniowym z sobie znanymi tylko tajemnicami i wiedzą kowalskiego rzemiosła. Moje wielkie słowa uznania dla trwania przy tak niezwyklej rodzinnej tradycji.

P.S. Na fotografii Kazimierz Krężelok, kowal z Istebnej.

Fotografię wykonała autorka postu. Rysunki wykonał Andrzej Podzorski, założyciel Muzeum Beskidzkiego w Wiśle, pochodzą one ze zbiorów etnograficznych muzeum.

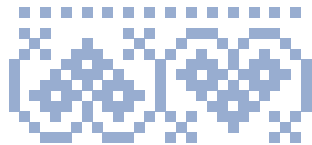
Czytam, czytam i czytam...

Kolejne strony domowej historii. Ludzie, miejsca, czasy, wydarzenia, zawody...

Wszystko przewija się w głowie jak w kalejdoskopie. Głosy, wspomnienia, niemal dotyk tych chwil, które już nie wrócą. Dzięki naszej Małgosi są, żyją, możemy do nich wracać, na nowo przeżywać.

Zapiski niosą też uniwersalną prawdę o przemijaniu, tak napisane są częścią naszego społecznego losu, mówią o nas i w sposób dosłowny utrwalają to, co minęło a zapisane wciąż trwa.

Józef Michatek



Pasterska wiara

Wistebniańskim kościele pod wezwaniem Dobrego Pasterza Maryja jest prządką. Trzyma wrzeciono i kądziel. Przędzie nić. W tym wizerunku jest Przedziwna – Mater Admirabilis – równie Wspaniała. Rzadki to wizerunek Matki Bożej w malarstwie. Częściej spotykany na oleodrukach w wiejskich domach, wtedy jednak przedstawiana w kompozycji Świętej Rodziny.

Jan Watach¹, autor malowidła na ścianie bocznej prezbiterium, musiał być w klasztorze Trinità dei Monti w Rzymie². Wszak przed nim bywali tam wielcy Polacy. Pewnie był tego świadom, gdy w swojej podróży po Europie odwiedził Rzym. Przed obrazem modlił się Adam Mickiewicz, Cyprian Kamil Norwid Matce Przedziwnej poświęcił wiersz³.



Święta Rodzina. Matka Boża przędzaca.
Oleodruk, początek XX wieku.

¹ Jan Watach (1884-1979) istebniański malarz, grafik, rzeźbiarz i mistrz drzeworytu.

² Znajduje się tutaj fresk Mater Admirabilis, Matka Przedziwna, namalowany w 1844 r. na ścianie klasztornej korytarza przez Paulinę Perdrau. Obraz przedstawia Madonnę – Prządkę.

³ Wiersz „Legenda” stanowi symboliczną interpretację obrazu.



Rok Jubileuszowy 2025

„Ja jestem bramą. Jeżeli ktoś wejdzie przeze Mnie, będzie zbawiony – wejdzie i wyjdzie, i znajdzie pastwisko” (J 10, 9).

Czym jest JUBILEUSZ?

Jubileusz to wielkie wydarzenie, podczas którego ludzie jednoczą się i podczas którego każdy pielgrzym może zanurzyć się w nieskończonym miłosierdziu Boga. W tradycji katolickiej Rok Jubileuszowy, zwany także „Rokiem Świętym”, kieruje ludzi ku pojednaniu i zawsze był okazją do odpuszczenia grzechów i do świadectwa odpustu.

Jubileusz to rok powrotu do fundamentów braterstwa, odbudowania relacji między nami a Bogiem Ojcem. To rok wzywający do nawrócenia: okazja, by przyjrzeć się swojemu życiu i prosić Pana, aby poprowadził je ku świętości. To rok solidarności, nadziei, sprawiedliwości, zaangażowania w służbę Bogu w radości i pokoju z braćmi i siostrami.

Przede wszystkim w centrum Roku Jubileuszowego znajduje się spotkanie z Chrystusem.

Gest ten wyraża decyzję pójścia za Jezusem Dobrym Pasterzem i poddania się Jego kierownictwu. Drzwi są przecież również bramą, która wprowadza do wnętrza kościoła i domu. Dla wspólnoty chrześcijańskiej jest to nie tylko przestrzeń sakralna, do której należy podchodzić z szacunkiem, ale znak i narzędzie komunii z Bogiem i jedności ludzkości.

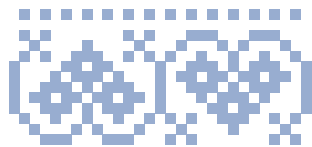
Jego historyczne korzenie sięgają Starego Testamentu. Prawo Mojżeszowe ustanowiło szczególny rok dla narodu żydowskiego: „Uważajcie ten pięćdziesiąty rok za święty. Obwieszczajcie wolność w kraju dla wszystkich jego mieszkańców. Będzie to dla was jubileusz” (Kpł 25,10).

Róg, którym obwieszczano ten konkretny rok, był rogiem baranim, co po hebrajsku oznacza „Joblem” – od tego słowa pochodzi słowo „Jubileusz”.

W Nowym Testamencie Jezus przedstawia się jako Ten, który dopełnia stary Jubileusz, przychodząc, aby „obwieścić rok łaski Pańskiej” (Łk 4,19).

Modlitwa Jubileuszowa

Ojcze w niebie, niech wiara, którą nam dałeś w Twojego Syna, Jezusa Chrystusa, naszego Brata, i płomień miłości rozlany w naszych sercach przez Ducha Świętego obudzą w nas błogostawioną nadzieję przyjscia Twojego Królestwa.



Adoracja w życiu i nauczaniu Fultona J. Sheena

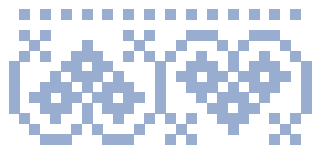
Fulton J. Sheen, który żył w latach 1895–1979, jest jednym z najbardziej znanych biskupów amerykańskich XX wieku. Gdy jeden z amerykańskich portali przeprowadził w 1999 roku sondaż, który miał na celu wyłonić stu najbardziej wpływowych katolików XX wieku, to Fulton Sheen zajął w nim czwarte miejsce. Pierwsze miejsce zajął Jan Paweł II, drugie Matka Teresa z Kalkuty, a trzecie o. Pio z Pietrelciny.

Amerykański duchowny był mówcą pociągającym tłumy. Popularność zdobył dzięki audycjom radiowym, które prowadził przez ponad 20 lat, od 1930 do 1952 roku, a w sposób szczególny przez audycje telewizyjne, które transmitowane były w latach 50. XX wieku w amerykańskiej telewizji. W Polsce staje się coraz bardziej popularny, ponieważ od 2014 roku tłumaczone są na język polski jego dzieła.

Ten amerykański kapłan, następnie biskup i arcybiskup znany był ze swojej tytanicznej pracy, której owoce były widoczne dzięki jego współpracy z łaską Bożą. Był człowiekiem ogromnej modlitwy i zawierzenia Bogu. W dniu swoich święceń kapłańskich podjął dwa postanowienia. Po pierwsze, zawierzył swoje kapłaństwo opiece Matki Bożej i zadeklarował się, że w każdą sobotę będzie sprawował Eucharystię ku Jej czci, prosząc o ochronę swojego kapłaństwa.

Drugim postanowieniem było spędzanie każdego dnia „godziny świętej”, czyli cichej adoracji przed Jezusem obecnym w Najświętszym Sakramencie. Jak wspomina w swojej autobiografii (*Skarb w glinianym naczyniu*, Esprit 2021) przez cały czas trwania swojej kapłańskiej posługi dotrzymał obu postanowień – przez ponad 60 lat!

Dlaczego Fulton Sheen praktykował zwyczaj godzinnej adoracji i dlaczego zachęcał do niej innych – swoich słuchaczy czy kapłanów podczas rekolekcji? Uważał, że ta forma modlitwy jest udziałem w dziele odkupienia. Odwołując się do modlitwy Jezusa w Ogroju, zauważył, że jest tam mowa o dwóch godzi-



Efektywna edukacja

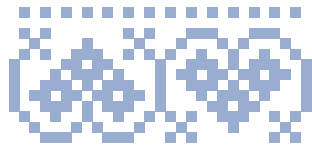
Od wielu dekad wielcy pedagodzy szukają sposobów na efektywną edukację. Współczesne badania jednoznacznie podkreślają wagę okresu przedszkolnego, ponieważ mózg w tym wieku chłonny jest jak gąbka. Właśnie w tym czasie warto więc intensywnie kierować pedagogiczne oddziaływania.

Pewnie wielu z nas czas pobytu dziecka w przedszkolu kojarzy z beztróską zabawą, tańcami w kole, leżaczkami, kolorowymi klockami i innymi zabawkami. Mówimy, że dopiero wówczas, kiedy dziecko przekracza próg szkoły, czeka go "prawdziwa nauka". Należy jednak wszem i wobec zakomunikować, że rozpoczyna się ona dużo wcześniej. Już na etapie przedszkolnym dziecko nabywa wiele umiejętności, które będą dla niego przydatne w życiu.

Co więc robić, żeby przygotować odpowiednie warunki do wzrostu i samodzielnego rozwoju dziecka, a nie ciągle sprawdzać, ile już przybyło mu wiedzy i umiejętności? Okazuje się, że to całkiem prosta sprawa wymagająca jednak czegoś trudniejszego - zmiany myślenia i odejścia od ciągłego organizowania dziecku nowych atrakcji i zajęć na rzecz podążania za jego potrzebami. Włączenie do współpracy rodziny dziecka jest najlepszym i najprostszym rozwiązaniem. To jego naturalne środowisko, gdzie rodzice są najlepszymi ekspertami.

Podczas codziennych czynności, takich jak m.in.: jedzenie, mycie się, czytanie książeczek, w czasie swobodnej zabawy, ubierania się, dziecko nabywa umiejętności, które są fundamentem jego prawidłowego rozwoju. Małe dziecko uczy się najszybciej, jeśli może wykonywać daną umiejętność wiele razy, potrzebuje ciągłych powtórzeń. Zatem wspieranie jego niezależności podczas codziennych umiejętności samoobsługowych powoduje, że pojawiają się one dużo szybciej, niż mogłoby się wydawać.

Musimy sobie uświadomić, iż to nasza przesadna potrzeba ochrony i kontroli bywa przeszkodą w pokonywaniu przez dziecko kolejnych kroków rozwoju-



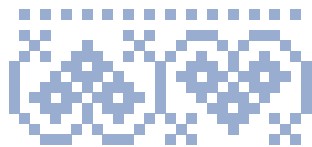
Dobra Pani w złym świecie

Odpowiedzialność, głęboka inteligencja emocjonalna i godność. Życie hrabiny Gabriele von Thun und Hohenstein było z jednej strony niemal baśniowe, z drugiej upokarzające, choć nie z jej winy. Kobiety na przestrzeni wieków wielokrotnie udowodniały, że posiadają ogromny potencjał, z którego potrafią korzystać niezależnie od okoliczności, nawet jeśli te zdają się działać przeciwko nim. To właśnie wspomniane cechy sprawiły, że Gabriele przeszła przez najtrudniejsze etapy swojego życia z podniesioną głową. Jakie ciosy może bowiem zadać kobiecie obojętny mąż, syn wybierający drogę zbrodni, czy władza burząca fundamenty codzienności?

Choć los dał jej dobry start – przyszła na świat w arystokratycznej i zamożnej rodzinie – proza życia wystawiała jej emocje na próbę już od wczesnego dzieciństwa. Przetrwała obie wojny światowe, zmiany granic, reżim hitlerowski i komunistyczną pogardę. Do ostatnich dni zachowała godność oraz szacunek do samej siebie.

Wymazana z historii Polski, pozbawiona majątku, latami narażana na strach. Dziś nadszedł czas, by głośno przypomnieć o tej niezwykle kobiecie – jednej z pierwszych w historii Polski odznaczonych orderem Polonia Restituta – która dobrze rozumiała, co znaczy świadomość własnej wartości, mimo świata usilnie próbującego jej ją odebrać.

Chociaż urodziłem się i wychowałem na Śląsku Cieszyńskim, a moi przodkowie mieszkali w różnych miejscowościach regionu od co najmniej 400 lat, dzięki czemu interesuję się historią tych ziem, na postać Gabriele natknąłem się dopiero w 2024 roku. I to całkiem przypadkiem. Szperając w archiwach, czytając prasę sprzed ponad 100 lat, przeglądając zapiski, dokumenty i zdjęcia, a także rozmawiając z wieloma osobami, które miały o hrabinie wspomnienia, zebrałem pokaźny materiał, który posłużył mi do napisania powieści „Dobra Pani w złym świecie”. Urzekła mnie jej szlachetność, jej rozumienie emocji, jej wiara w dobro.

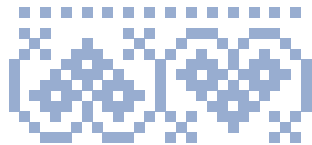


Hajtek – czyli traktat o tułactwie i ubóstwie

Trudno jest przejść obojętnie obok historii człowieka, który swoją obecnością naznaczył niejedną istebniańską chatę, i za którego sprawą uczynki miłosierdzia nie pozostały wyłącznie ewangelicznym fraze-sem, ale stały się namacalnym aktem dobroci. Nie można też nie zauważyć, że na kanwie tej postaci narodziła się legenda – baśń o mężczyźnie, który siłą dorównującą biblijnemu Samsonowi dźwigał wory pełne „skarbów”, i przed którego wzrokiem pierzchała strwożona dziatwa. Tak, osiemdziesięciosześćioletnie życie Jerzego Czepczora – bo pod takim mianem go ochrzczono – obrosto w opowieści mniej lub bardziej prawdziwe, których nie sposób już teraz zweryfikować. Pozostaje więc zanurzyć się w tę historię, jaką utkano ze wspomnień tych, którzy go widzieli, którzy przyjmowali go pod swój dach, a którzy nierzadko byli wówczas dziećmi.

Z nadejściem roku 1900 wiązano gwałtowne zmiany społeczne, koniec świata, jak to zwykle jest, gdy stajemy na krawędzi dwóch stuleci. Był to rok jakby od początku naznaczony czymś nadzwyczajnym, wystawiony na oczekiwania znacznie wyższe. Od razu też przychodzi mi na myśl film o pasującym tu idealnie tytule: „1900: Człowiek legenda”. Niezwykła historia muzycznego geniusza, który, rodząc się na statku, nigdy nie dotknął swoją stopą stałego lądu. Miał swój świat, swoje przyzwyczajenia, pewnie dla wielu zwykłe fanaberie, bo zachodzono w głowę, dlaczego wbrew дарowanym mu szansom pozostaje wier-ny morskiemu życiu.

W naszej społeczności rok 1900 przyniósł na świat człowieka, który do końca życia nie zrezygnował z tułactwa. Włóczęgą się urodził i zapewne nie znał życia innego niż błaganie się to tu, to tam. Matka – według źródeł Anna lub Jadwiga – pochodziła z Jaworzynki, a los czy też po prostu ludzkie wybory, pozbawiły ją sta-tecznego życia. Choć wieść niesie, że dziadkowie Hajtka byli zamożnymi ludźmi mieszkającymi w Łupieniu, to ich pola trafiły prawdopodobnie po śmierci w inne



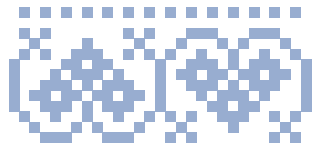
Zbójnictwo ludowe

Zbójnicy to tradycyjne określenie góralskich band rozbójniczych składających się głównie z chłopów działających na terenie Karpat przez folklor uznanych za bohaterów ludowych. Taką definicję określającą zbójnictwo możemy znaleźć w Wikipedii.

Zbójnictwo wiąże się pojęciowo z góralami. Występuje tylko na obszarze zamieszkałym przez górali. Co ważniejsze jednak, posiada ono określoną treść społeczną, jest przejawem buntu górali przeciwko ówczesnemu porządkowi gospodarczo-społecznemu, ma charakter walki z uciskiem i wyzyskiem społecznym (...). Zbójnicy – to biedota... walcząca z panami, z bogaczami. (W. Ochmański)

Tak o zbójnictwie wyraził się Władysław Ochmański, pisząc te słowa prawie sto lat po schwytaniu ostatniego polskiego zbójnika – Mateii. Zbójnicy czasem występowali w roli bohaterów walczących o wolność kraju czy narodu – Robin Hood (Anglia), Wilhelm Tell (Szwajcaria) czy Janosik (Słowacja). I Żywiecczyzna posiadała swojego bohatera, niejakiego Klimowskiego. Postać dosyć kontrowersyjna zważywszy na jego wcześniejsze niechlubne dokonania. Z przekazów wynika, że tupał polskich uciekinierów chroniących się na Słowacji przed szwedzką nawałnicą (ponoć napadł również na polskiego króla Kazimierza), a gdy nadarzyła się okazja zarobku, stanął w obronie miasta Żywca – przekaz zawarty w książce Stanisława Szczotki *Udział chłopów w walce w Potopie Szwedzkim*.

W rejonie Karpat występowały co najmniej trzy odmiany zbójnictwa, które znacząco różniły się od siebie. Układając je chronologicznie, możemy wyróżnić: zbójnictwo szlacheckie, zbójnictwo plebejsko – szlacheckie i zbójnictwo ludowe. I tak naprawdę zbójnictwo ludowe dało rozgłos zbójnictwu karpackiemu poza ramy terytorialne Łuku Karpackiego.



Kimże jest Przewodnik Beskidzki?

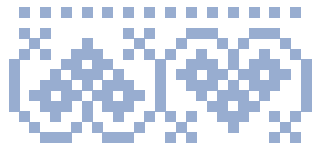
Już wcześniej miałem opinię powsinogi i wędrowca, lubiłem wtóczyć się z mniej lub bardziej sprecyzowanymi planami, odkrywać nowe miejsca blisko i te całkiem daleko. Trochę za sprawą znajomych, a trochę z miłości do górskich wędrówek postanowiłem zapisać się na kurs na przewodnika beskidzkiego. Nie sądziłem, że tak bardzo zmieni on moje spojrzenie na pewne sprawy!

Wiele osób zostaje przewodnikami górskimi, bo po prostu lubią chodzić po górach. W moim przypadku głównym napędem byli znajomi, zarówno z czasów studenckich jak i poznani później. Im więcej górotazów ma się w swoim otoczeniu, tym więcej czasu spędza się w ich klimatach. Pierwszą styczność z turystyką kwalifikowaną miałem za sprawą Głównego Szlaku Beskidzkiego biegnącego z Ustronia, do Wołosatego w Bieszczadach. Dostałem pierwszą odznakę PTTK, założyłem z poznanymi na szlaku przyjaciółmi Stowarzyszenie Główny Szlak Beskidzki. Coś mi mówiło, że powinienem iść dalej tą drogą. Tak trafiłem do Studenckiego Koła Przewodników Beskidzkich w Katowicach.

Będąc rodowitym góralem i mając już kilka długich szlaków na koncie, myślałem, że będzie mi łatwiej. Dość szybko zweryfikowałem swój pogląd na ten temat, gdy okazało się, że niewiele wiem o architekturze: cerkwie widziałem gdzieś w telewizji i ledwo co słyszałem o Łemkach i Bojkach związanych ze wschodnimi terenami naszych pięknych Karpat. Do tego dochodzi geologia, etnografia, topografie szczegółowe, ... W tym wszystkim istotna jest również metodyka, bo spacer samotnie lub ze znajomymi to zupełnie inna para kaloszy niż ogarnięcie na trasie kilkudziesięciu osób, które idą za nami, zadając dziwne pytania.

Jest wiele dróg rozwoju i wiedzy do przyswojenia, ale to tylko część przygody, czasami żmudnej, częściej pięknej!

Tak właściwie, to jakie są korzyści z bycia przewodnikiem? Robi się to dla pieniędzy? Trochę też, jak z każdym zawodem, ale istnieje kilka lepszych powodów.



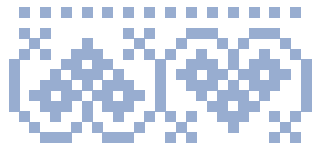
Moje lektury

Książka. Opisuje coś. Inna książka coś wyjaśnia. Rzadkością jest książka, która pozwala coś przeżyć. [Sandor Marai, Dziennik 1977–1989].

Lektura Dzienników Sandora Maraiego była przeżyciem rozłożonym na lata. Nie wiem, czy spotka mnie jeszcze takie literackie spotkanie. Zaczęło się w 2004 roku, kiedy pojawił się w Polsce wybór zapisków z dzienników w jednym tomie dokonany i przetłumaczony przez Teresę Worowską, której zawdzięczamy także ostatnią, wspaniałą pracę zwieńczoną wydaniem pięciotomowym. Potem czytałam wszystko, co pojawiało się w polskim przekładzie, a jak już dzisiaj wiemy, było tych tekstów: powieści, felietonów, reportaży, opowiadań, a nawet wierszy, dużo, bo Marai całe życie pisał jak rzemieślnik, narzucając sobie codzienny rytm obowiązkowej pracy. Na wydanie pięciu tomów jego dzienników czekałam z niecierpliwością, bo moim zdaniem to właśnie w tej pierwszoosobowej narracji Marai jest najbardziej poruszający.

Jednak ostatni tom dłużej niż poprzednie leżał obok łóżka, czekając na późne wieczorne godziny i zakładka przesuwiała się w nim najwolniej. Nie tylko dlatego, że wiedziałam, że kolejnych już nie będzie. Znałam najważniejsze fakty. Świadomość, do czego się zbliżam z każdą przeczytaną stroną była trudna, choć przecież jestem tylko czytelnikiem i z rzeczywistości ostatnich lat pisarza zostały już dla mnie tylko zapisane kartki, które mogłam w każdej chwili odłożyć na bok. A jednak, sposób opowiadania Maraiego o tym czasie powodują, że czytelnik nie może stanąć obok i uniknąć konfrontacji z samym sobą i własnymi wątpliwościami.

Kiedy Maraiowie przyjechali do San Diego w 1980 roku, Sandor wciąż jeszcze czytał po nocach, pisał kryminał, obserwował ludzi, rośliny, ulice miasta. Śledził w gazetach i telewizji, z typową dla siebie ciekawością, wydarzenia polityczne, interesował się kosmosem, rozmyślał o kondycji uzbrojonego po zęby



Między literacką kreacją a naturalistycznym opisem

Etnograficzne kompetencje narratora w „Marynce, cerze gajdosza” Pawła Łyska

Niniejszy tekst, zainspirowany niedawną lekturą „Marynki, cery gajdosza”, jest jedynie wstępnym zarysem głębszych rozważań nad kulturotwórczą rolą narratora w powieściach Pawła Łyska. Szkic ten ledwie dotyka tematu i warto go traktować jako pierwsze, robocze spojrzenie na zagadnienie, które mam nadzieję z czasem rozwinąć.

Zadaniem narratora jest opowiadać. W utworze literackim przybliżyć odbiorcy przebieg zdarzeń, przybierając postawę nadaną mu przez autora. Ukształtowany zgodnie z obowiązującym dla swojej funkcji wzorcem postępowania (w danej epoce, gatunku, prądzie itp.), w zależności od stosunku do świata przedstawionego, postaci czy odbiorcy, głos narratora staje się jednym z najmocniej wpływających na opinię czytelnika czynników. Opowiadacz, gawędziarz, bajda – podmiot wypowiedzi narracyjnej, posiadający nierzadko wszechwiedzę na temat świata literackiego, za pomocą subtelnych aluzji, dodatkowych informacji, używanego języka, dygresji, interpretacji, a nawet wyraźnych opinii, potrafi dosadnie wykreować świat, w który nietrudno jest uwierzyć i przyjąć jako autentyczny.

We wstępie do „Beskidzkich Straszylek. Ludowych opowieści z Trójwsi” Jakub Skalka konstatuje, że [...] *Jana Kawuloka, Pawła Ruckiego czy Michała Juroszka nie podziwiano za zgodność z przekazem etnograficznym – ba, ich pokolenie wyznaczało kanony tego, co z czasem, jako „tradycja górali śląskich”, stało się dla antropologów kulturowych punktem odniesienia! Podziwiano ich, zapraszano i słuchano, bo potrafili zachwycić opowieścią [...]*, wskazując tym samym specyficzną rolę pisarzy regionalnych – w poczet których można zaliczyć również Pawła Łyska – a także ich dzieł. Snute przez nich narracje nie tylko bowiem kreują świat przedstawiony konkretnych utworów literackich, lecz również współkształtują obraz minionego świata i kultury ludowej w świadomości współczesnych odbiorców.